



FOT. M. MAREK

Wojna czy pokój

UE trzeszczy w szwach. Najważniejsze wydarzenia mijającego roku w Polsce i na świecie

Konczy się rok ważnych rocznic. Pięćsetlecie reformacji (1517), trzechsetlecie powstania masonerii (1717) i stulecie rewolucji bolszewickiej w Rosji (1917) – to swego rodzaju kumulacja pamięci o kolejnych stadiach destrukcji cywilizacji „christianitas, cywilizacji zachodniego świata, która wzrastała jako efekt ewangelizacyjnej pracy Kościoła katolickiego. Po co nam ta pamięć?

Walka o pamięć

Przede wszystkim po to, aby wspominać ofiary tych kolejnych rewolucyjnych prób stworzenia „nowego człowieka i nowego świata”. Na przykład pamięć o ofiarach komunizmu ciągle jest dla nas – także w Polsce – zadaniem, którego wypełnienie napotyka w niektórych miejscach bardzo silny opór. Realizacja w kończącym się roku postanowień ustawy o dekomunizacji naszej przestrzeni publicznej, która obejmuje również zmiany nazw ulic, pokazuje, że dla pewnej grupy władarzy polskich miast opozycja wobec partii aktualnie rządzącej jest równoznaczna z opozycją wobec usuwania z polskiej pamięci ludzi, którzy wiernie służyli „sztańskie zarazie” – jak komunizm określił w swojej encyklice „Divini Redemptoris” z 1937 roku Papież Pius XI.

Rok 2017 dostarczył wiele przykładów, także poza Polską, że jesteśmy świadkami podejmowania prób swoistej rekonstrukcji pamięci o wydarzeniach, których okrągłe rocznice przypadły w dobiegającym końcu roku. Najbardziej dramatyczną ilustracją tego procesu były próby ukazania protestanckiej reformacji jako „ruchu odnowy Kościoła” oraz usprawiedliwiania czynu Marcina Lutera jako „koniecznego działania podjętego w stanie wyższej konieczności”. Dramat, prawdziwie zatrważający dramat polega na tym, że tego typu usprawiedliwienia, a nawet zachwalanie protestanckiej rewolucji jako „działania pod wpływem Ducha Świętego” do-

konywane były w 2017 roku przez prominentnych hierarchów kościelnych.

Widmo „memorycydu”

Z kolei zawstydzające milczenie zaległo w urzędowej Europie à propos stulecia rewolucji komunistycznej w Rosji. Ta wstrzemięźliwość europejskich elit (elit w sensie funkcjonalnym, nie wartościującym) w odniesieniu do przypomnienia, czym był pierwszy pod względem chronologicznym ustroj totalitarny na świecie tworzony przez Lenina od 1917 roku w Rosji, ich niechęć do upamiętnienia dziesiątków milionów ofiar tej krwawej ideologii, która traktowała masowy terror nie jako „wypadek przy pracy”, ale jako zwykły instrument rządzenia, jest łatwiejsza do zrozumienia, jeśli zważy się na przeszłość wielu prominentnych dzisiaj przedstawicieli ważnych

gremiów unijnych (Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego). Pod tym względem jest tam istny pluralizm: trockiści, maoiści, komuniści (sowieckiej obediencji), socjaliści i zieloni. Jeśli jednym z oficjalnie zadekretowanych bohaterów dzisiejszych unijnych elit jest włoski komunistka Altiero Spinelli – niespecjalnie dziwi niechęć Brukseli i Strasburga do przypomnienia w stulecie bolszewickiego przewrotu o straszliwym obliczu komunistycznego totalitaryzmu.

Przerywnikiem w tej ciszy była inicjatywa eurodeputowanego Marka Jurka, która zaowocowała przeprowadzeniem w październiku tego roku w Brukseli w budynku Parlamentu Europejskiego konferencji na temat: „Dlaczego komunizm nie doczekał się Norymbergi”, której towarzyszyła wystawa pod tym samym tytułem eksponowana w drugiej siedzibie PE – w Strasburgu. Dopelnieniem polskich wysiłków na rzecz powstrzymania „memorycydu” („zabójstwo pamięci” – termin ukuty przez R. Sechera, badacza dziejów ludobójstwa w Wandei) była opublikowana w kończącym się roku druga edycja „Czarnej księgi komunizmu”.

Potężna tarcza nad Polską

Były też w kończącym się roku potężne znaki nadziei. Takie jest także przesłanie orędzia fatimskiego, którego stulecie obchodziliśmy w 2017 roku. Nauka z Nieba przekazana całej ludzkości za pośrednictwem Matki Bożej w Fatimie brzmi: macie wybór, możecie się jeszcze uratować, ale swoje konsekwencje, i to straszliwe, będzie miał zły wybór.

Z pewnością dobrze wybrały miliony Polaków, którzy 7 października 2017 roku modlili się na granicach naszej Ojczyzny i w swoich domach w ramach akcji Różaniec do Granic. Nad naszym krajem została rozciągnięta w tym dniu potężna tarcza antydemoniczna. Sądząc po reakcji mediów masowego rażenia – fake newsami – w Polsce i za granicą –

to ukoronowanie obchodów stulecia objawień w Fatimie osiągnęło swój cel. Im więcej postprawdy rozsiewanej wokół tej modlitewnej inicjatywy („inicjatywa wymierzona w imigrantów”, „akcja mająca na celu wesprzeć rząd” itp.), tym większa pewność, że było to ze wszelkich miar potrzebne przedsięwzięcie.

To prawdziwa iskra wychodząca z Polski, która już znalazła swoich naśladowców w innych krajach (m.in. Irlandia). Może warto taki „raban” aż do Nieba wznieść w samym Rzymie i otoczyć Watykan murem różańcowej modlitwy na przykład w ramach narodowej pielgrzymki w długi majowy weekend 2018 roku? Papież Franciszek potrzebuje naszej modlitwy. Wiele razy o tym mówi i prosi o nią. Nie pozostajmy głusi na te wezwania!

Co nadciąga?

W Polsce w listopadzie 2017 roku rozpoczął się trzeci rok rządów „obozu dobrej zmiany”. Ta liczba sama w sobie jest przełomowa, bo do tej pory najdłuższy okres, w którym „bractwo Okrągłego Stołu” nie sprawowało władzy, to niespełna dwa lata (2005-2007 za „pierwszego PiS-u”). Czynnikiem czasu jest tutaj bardzo istotny. Im dłużej trwa kwarantanna, tym większe szanse na uzdrowienie.

Mniej więcej do lipca tego roku sytuacja była w miarę jasna. Wiadomo było, kto chciał „ulicy i zagranicy”, kto chciał „dobrej zmiany”. Kryzys wokół reformy sądownictwa (weta prezydenckie, a następnie „ucieranie” kompromisu między Kancelarią Prezydenta a większością sejmową), a zwłaszcza zmiana na stanowisku premiera w grudniu, potęgowały raczej poczucie, że obserwujemy tylko czubek góry lodowej, tylko przejaw, a nie istotę rzeczy. Być może doczekamy się jej ujawnienia w niedalekiej przyszłości, choć raczej jest to mało prawdopodobne. Rekonstrukcja rządu okazała się „rekonstrukcją

Z pewnością dobrze wybrały miliony Polaków, którzy 7 października 2017 roku modlili się na granicach naszej Ojczyzny i w swoich domach w ramach akcji Różaniec do Granic. Nad naszym krajem została rozciągnięta w tym dniu potężna tarcza antydemoniczna



Prezydent **Donald Trump** przypomniał w Warszawie wezwanie „My chcemy Boga”

FOT. R. SOBKOWICZ

premiera”, a na realne (podobno „głębokie”) zmiany w rządzie mamy poczekać do stycznia 2018 roku. Dlaczego tak się stało? Jakie będą nadchodzące zmiany w ekipie rządowej? Czy coś – poza „głęboką rekonstrukcją” składu Rady Ministrów – jeszcze nadciąga? Tego nie wiemy. Ciągłe jest więcej pytań niż odpowiedzi.

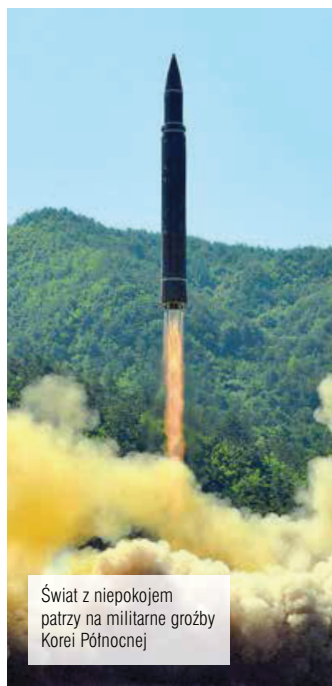
Banalność powtórki z historii

Przez cały 2017 rok toczyła się hybrydowa wojna informacyjna przeciw Polsce, która po Święcie Niepodległości przybrała formę masowej akcji dyfamacyjnej. Hasło wzniecone przez szefa frakcji liberalnej w PE o „sześćdziesięciu tysiącach faszystów maszerujących ulicami Warszawy, trzysta kilometrów od Auschwitz” doskonale mieści się w sposobie propagandowej narracji w rodzaju „Polacy napadli na radiostację w Gliwicach” lub „polski rząd stanął po stronie Hitlera, domagając się wysłania misji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża do katyńskiego lasu”.

Mocnym kontrpunktem w tej antypolskiej wojnie informacyjnej była lipcowa wizyta prezydenta USA Donalda Trumpa w Warszawie i jego skrętnie przemilczane przez media masowego rażenia przemówienie przed pomnikiem Powstańców Warszawskich. Wezwanie „My chcemy Boga!”, zanim przypomnieli je uczestnicy Marszu Niepodległości, przypomniał wcześniej, także w Warszawie, amerykański przywódca. To nie zostanie mu zapomniane ani nie zostanie mu wybaczone.

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy co rusz zderzaliśmy się z banalnością powtarzalności historii. Parę lat temu w berlińskim Tajnym Pruskim Archiwum przeglądałem listy brandenburskich jurgieltników, którzy otrzymywali od elektora talary za rwanie sejmów, torpedoowanie prób reform Rzeczypospolitej lub prowadzenia aktywnej polityki przez Rzeczypospolitą na kierunku bałtyckim

Czy wojna na Półwyspie Koreańskim jest odłożona do zakończenia zimowych igrzysk olimpijskich w Korei Południowej? O tym przekonamy się za parę miesięcy



Świat z niepokojem patrzy na militarne groźby Korei Północnej

FOT. REUTERS

(a więc niewralgicznym dla Berlina ciągle oddzielonego od Królewca polskim Pomorzem Gdańskim) w okresie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Co ciekawe, na „liście płac” brandenburskiego elektora byli przedstawiciele wielkich rodów magnackich (Pacowie, Sapiehowie), dla których marnie parę tysięcy pruskich talarów jurgieltni to jak splunąć. Ale istotniejsza była przyjemność szkolenia tym, którzy – w oczach jurgieltników – nie mieli prawa rządzić, nie zasługiwali na władzę w Rzeczypospolitej.

Banalny, stary jak świat mechanizm pozyskiwania tajnych i jawnych współpracowników „wypróbowanych przyjaciół polskiej wolności”, rezydujących w miastach na literę „B”, rozegrał się na naszych oczach w listopadzie podczas przyjmowania antypolskiej rezolucji w PE z aktywnym udziałem „totalnej opozycji”, która dobrze wie, kto ma prawo, a kto nie ma prawa rządzić w Polsce. Wysokość stawek – to zadanie dla przyszłych historyków.

Ludzie, głupcze!

Zresztą, obserwując harmider o „obronie demokracji i praworządności w Polsce”, również nie sposób pozbyć się wrażenia, że widzimy czubek góry lodowej, albo – jak kto woli – chiński teatr cieni. A może w tym wszystkim chodzi o realną rywalizację polsko-niemiecką na obszarze Ukrainy? Nie miejmy złudzeń. To, że ponad milion Ukraińców – zdolnych i chętnych do pracy, a nie do pobierania „socjału” – nie dojechało do Niemiec, a zatrzymało się w Polsce, co z kolei spowodowało nagłą konieczność uprzedzenia „Willkommenspolitik” wobec przybyszów z północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, z pewnością nie było zyczeniwe przyjęte w Berlinie. Nie po to Angela Merkel (por. udział Niemiec w „formacji normandzkiej”, w którym Francja służy jako zwykły dodatek) działa na rzecz wzmocnienia „demokratycznej Ukrainy”,

aby owoce tych wysiłków zbierała Polska. Według oficjalnych raportów Niemców: gospodarka RFN potrzebuje rocznie 800 tysięcy nowych pracowników (nie odbiorców „socjału”), aby utrzymać dotychczasowe tempo wzrostu, a tym samym utrzymać dotychczasowy poziom zabezpieczeń społecznych. O to toczy się gra. Nie o terytoria, ale o ludzi (zarobkowych imigrantów).

Prezydent „za życiem”, za wojną?

W polityce światowej kończą się rok przyniosł ze sobą inaugurację rządów Donalda Trumpa w USA. Ograniczenie przez nowego prezydenta finansowania aborcyjnego przemysłu śmierci w Stanach i poza ich granicami (dotacje na „politykę ludnościową” ONZ), ukrócenie nałożonych przez administrację Obamy restrykcji na wolność religijną obywateli USA (por. przymus refundowania także przez instytucje katolickie środków antykoncepcyjnych i wczesnoporonnych w ramach „Obamacare”), zdroworozsądkowa polityka imigracyjna, nominacje do sądów federalnych sędziów wolnych od ideologicznych uprzedzeń – to wszystko należy zapisać jako wielkie osiągnięcia nowej amerykańskiej administracji.

Czy za nimi pójdą inne? To zależy od powodzenia planu gospodarczego Trumpa przewidującego redukcję podatków oraz od jego polityki zagranicznej. Napiecia w relacjach z dysponującą bronią atomową i środkami do jej przenoszenia komunistyczną Koreą Północną, które charakteryzowały pierwsze tygodnie prezydentury Trumpa, uległy nasileniu pod koniec 2017 roku. Czy wojna na Półwyspie Koreańskim jest odłożona do zakończenia zimowych igrzysk olimpijskich w Korei Południowej? O tym przekonamy się za parę miesięcy. Podobnie jak o tym, co kryje się za decyzją prezydenta Trumpa o ostatecznym przeniesieniu ambasady amerykańskiej do Jerozolimy. Czy „transakcja” obejmowała wsparcie ze strony Izraela w możliwej rozprawie z Iranem, i tak już uwikłanym w eskalujący konflikt z Arabią Saudyjską?

Na koniec trzeszcząca w szwach Unia Europejska. Wybory prezydenckie we Francji i parlamentarne w Wielkiej Brytanii oraz w Niemczech, które odbyły się w 2017 roku, pokazały, że „duch Brexitu” starannie się gdzieś ukrył. Majstersztyk marketingu politycznego (elekcja Emmanuela Macrona jako „centrysty” i „człowieka spoza systemu”), majstersztyk politycznej głupoty (rozpisane przez premier Theresę May przyspieszone wybory w Zjednoczonym Królestwie) i majstersztyk „odpowiedzialnej, bezalternatywnej polityki” (możliwość reaktywacji „wielkiej koalicji” w Niemczech – pokazuje, że „rozsądni” i „przewidywalni” politycy wyciągnęli wnioski z Brexitu i z równie wstrząsającego dla nich zwycięstwa Donalda Trumpa w USA. Wiele się musi zmienić, by wszystko zostało po staremu. Na razie. ●



Prof. Grzegorz Kucharczyk